



BRONISŁAW PIŁSUDSKI.

Szamanizm u tubylców na Sachalinie.

(Dokończenie).

Było to na brzegu wiecznie szumiącego morza Ochockiego, po zachodzie słońca, bo o tej tylko porze odbywają się modły szamana. Z jednej z jurt rozchodziły się na całą, pogrążoną w ciszy wieczornej wieś, powolne, głuche, lecz donośne uderzenia w bęben. Wyjaśniono mi, że dają znać o seansie szamańskim. Miano zapytać się bogów, jak pomódz męczącemu się od paru tygodni w gorączce chłopczykowi. Pośpieszyłem i ja. W jurcie panowało mętne półświatło. Jaśniej było u palącego się ognia, gdzie widoczna była spokojna i piękna nawet postać szamana, człowieka czterdziestoletniego, z czarną brodą i inteligentną stosunkowo twarzą. Zdawało się, że nie zważał na nikogo z wchodzących. Tymczasem jurta prędko się napełniała, w powietrzu brzęczało jak w ulu od rozmów gości i śmiejącej się młodzieży. Nie było jednak zwykłego Ajnom ożywienia. Znać było we wszystkim ton przyciszony, odpowiedni mającemu nastąpić poważnemu aktowi. Wreszcie szaman jakby się ocknął, wysypał z fajki resztki popiołu i dał znak, na który podeszło kilku młodych, by pomódz mu w przybraniu się. Miał on na sobie zwykły chałat z pokrzywy i w nim pozostał. Podwiązano mu tylko długimi wiórami nogi pod kolanami i ręce wyżej łokci, na głowę włożono starą, już zczerniałą czapkę i koronę z wiór skręconych jak sznurki, do których dowiązano jeden taki

sam biały sznureczek. W nią też były wetknięte trzy nowe, tylko co przygotowane, kędzierzawo zastrzępione pałeczki 8—10 centymetrów długości: dwie z boków korony i jedna z przodu, wyglądały jak trzy rożki. Z tyłu przywiązano do korony długie, powiewne wióry, lśniące swą srebrną białością. Przypominała mi ta korona ów „wieniec z węzów nieżywych“, w które ubrał Słowacki swego mocarza-szamana. W koronie siedzą duchy szamańskie i od chwili włożenia jej na głowę zaczyna się już ich oddziaływanie.

Wreszcie drzwi szczelnie zamknięto i zawiązano, by nikt nie mógł ich otworzyć. Nagły trzask łątwo mógłby zaszkodzić szamanowi. Jest nawet podanie, że czarownik umierał nagle, gdy kto zmącił spokój seansu otwieraniem zwykle silnie skrzypiących drzwi. Obok ustrojonego szamana położono dwa jednakowe przedmioty, podobne do kropideł kościelnych. Tylko te „*takusa*“ — tak się one nazywają — mają rączkę trochę krótszą, a rozstrzępiony pączek wiór dłuższy i więcej falisty. Wreszcie przyniesiono szamanowi bęben, zrobiony z oczyszczonej z włosów skóry kabargi, naciągniętej na owalnej formy obręcz, grubości dwóch palców. Z odwrotnej strony były przywiązane do bębna sznurki, które się schodziły u niedużego kółka. Szaman uchwycił je lewą ręką i w niej trzymał bęben, a do prawej ręki podano mu niedużą, pół-łokciową pałeczkę, płaską, pośrodku trochę wygiętą i u końca obszytą psią skórą. Szaman zaczął grać i suszyć bęben, trzymając go nad ogniem, by naciągnąć skórę i nadać mu więcej dźwięczności. Do ognia dorzucano po jednej jodłowej gałązce, które płonąc dawały dużo dymu i smolistego zapachu. Rozchodził się on po całej jurcie, lecz głównie dawał się zapewne odczuwać siedzącemu tuż przy ogniu szamanowi. Duchy szamańskie mają snąć w tym zapachu upodobanie.

Wkrótce też można było się przekonać, o skuteczności tego środka. Ciche, słabe jęki, świsty i syczenia zaczęły się wydobywać z ust szamana. Chwilami ziewał nerwowo, stękał przytem, jakby ból jaki go dławił. Jednocześnie rozległy się lekkie, lecz prędkie, częste uderzenia w bęben. Raz wraz odzywały się one mocniej i rzadziej. Wzmagały się także wychodzące z piersi czarownika głosy. Trudno było przypuścić, że należą one do istoty ludzkiej, taka w nich była rozmaitość dźwięków. Czasem wydawało mi się, że słyszę szczekanie psów

lub wycie wilków, a zaraz potem coś podobnego do krakania wrony i pisku drobnych ptasząt lub wreszcie dość zręczne naśladowania poświstów drzew, kołysanych burzą. Odbywał się zlot duchów pomocniczych. Szaman wstał i, nie przerywając bębnienia, drobnymi, miarowymi kroczkami rozpoczął taniec, a raczej posuwiste, rytmiczne krążenie koło ognia. Śpiew z początku był zawodzący, jęczący, żałosny, lecz wkrótce przybrał ton rzewny, uroczysty. Śpiewane słowa modlitwy co parę taktów przechodziły w przeciągłe dźwięki, nie mające żadnego znaczenia. Nagle rozległ się okrzyk przerażenia i groźby i już w innym tonie posypały się częste, ostre, przenikliwe głosy. Szaman uczuł podobno zbliżanie się złych mar i odpędzał je krzykami, a potem, wzięwszy opisane kropidło, machał niem nad sobą w różnych kątach jurty, wyganiając precz niewidzialne upiory. Po chwili jednak wrócił znowu do przerwanej modlitwy, w której upraszał bogów o miłosierdzie i litość nad chorym chłopcem.

Śpiew każdej strofy odbywał się kolejno po głuchych uderzeniach w bęben. Takt ich się zmieniał: to jedno silne uderzenie w środek bębna i dwa słabe w dolny brzeg jego, albo odwrotnie — dwa słabsze prędsze i po nich jedno mocne, lub dwa jednostajne, powolne. Czasem szaman trzymał bęben koło twarzy, jak tarczę, w takiej pozycji, że dźwięki odrywały się od niego i słabem, przyjemnem echem powtarzały się w jakby wymarłej jurcie. Stapanie bosych nóg szamana było tak lekkie, że pomimo zaległej ciszy nie było go słychać. Ciągąca się bez przerwy niespełna godzinę ceremonia wyczerpała zapewne siły szamana, zabrakło mu oddechu: nawpół przytomny, zmienionym, cichym głosem poprosił, aby mu dano pić. Oczy miał przymrużone, oblicze wyrażało znużenie i cierpienie. Nastąpiła krótka pauza. W dwóch filiżankach podano szamanowi wodę; do jednej z nich rzucono kilka igieł jodłowych, do drugiej małą gałązkę silnie pachnącego krzaku bagna (*Ledum palustre*). Te rośliny uchodzą za najlepsze środki podtrzymania ekstazy szamańskiej. Zaraz też po wypiciu szaman z większą energią zaczął lekkimi krokami taniec na ciasnej przestrzeni jurty od ognia do drzwi i z powrotem. Krzyki znowu krzepły i stawały się coraz przeźliwsiymi.

Miał nastąpić najważniejszy moment w całej uroczystości: przez usta szamana miały bez wiedzy jego samego wyjść słowa rady, jak leczyć chorego. Zebrana publiczność, nie

wyłaczając dzieci, zachowująca wzorowy spokój, może nawet odurzona i już zmęczona, teraz wyteżyła słuch, ani na jedną sekundę nie spuszczała z oczu majaczącej w około słabnącego ognia postaci czarownika. Nareszcie w urywanych wyrazach usłyszano wskazówki bogów, Niektórzy, szczególnie ojciec chorego, wyciągali szyje wsłuchując się w tajemnicze słowa, których potem szaman nigdy nie powtarza; nie mógłby nawet tego uczynić, bo nie pamięta ich, gdy wróci do stanu pełnej świadomości. Tym razem rozkaz był następujący: odnaleźć brzozę, stojącą u stóp góry, ze strony zwróconej ku wschodowi, zedrzeć korę i wyrąbać kawałek drzewa, z niego zaś zrobić nieduże „takusa“ i powiesić nad pościelą chorego. Do odzienia zaś jego wszyć ciernie z drzewa „Crataegus“. Miano to wypełnić jutro rano jednocześnie ze wschodem słońca. Wysłuchawszy nakazu boskiego, z ulgą westchnęły piersi prostaczków, szczerze wierzących, że złemu się zaradzi. Szaman jeszcze czas jakiś tańczył i śpiewał. Głos falował — unosząc się wyżej i czasem zniżając się do zupełnego zniknięcia. Wreszcie wołaniami „sza — sza — sza — sza“ i ruchami kropidła (takusa) wyganiał z kątów jurty swe duchy pomocnicze, których obecność przestała być potrzebna. Szaman ukończył seans i usiadł przed ogniem, by odpocząć, a zebrana publiczność powoli opuszczała jurte. Nie było słychać żartów i śmiechów. I dorośli i mali przejęci uroczystym aktem, który, o ile sprawił widzom przyjemność, o tyle też wzbudził w nich poczucie bezsilności i nicości przed niewidzialnymi a potężnymi istotami, rządzącymi światem i ludźmi, przed niepojętą tajemnicą bytu.

Z powyższego opisu widać, że ubiór szamana u Ajnów jest bardzo prosty i wskazuje, że strój ten, idąc z zachodu, upraszczał się równocześnie za słabnięciem samego kultu. Z drugiej zaś strony znać te same przysposabianie nowego kultu do obyczajów starych ajnoskich wierzeń, co jest znane z historii rozwoju wszystkich religii. A więc u Ajnów do rytuału szamańskiego zostały zastosowane właściwe temu plemieniu „*inau*“, czyli długie wióry, albo pałeczki z końcami rozstrzępionymi i zawiórowanymi, a zwykły u Jakutów i innych plemion kaftan szamański został z obrzędów wyrzucony. Nawet to obwiązywanie cienkimi i długimi wiórami nóg i ramion, które zanotowałem wyżej, miały miejsce dlatego, że szaman ten przyjął taki zwyczaj od Gilaków. W ogóle zaś szamani ajnoscy, którzy nie podlegli

żadnym domieszkom obcym — używają podczas swych seansów tylko następujących rzeczy:

1. bęben (*kacio*) owalnej formy. Szamani mają zwykle dwa bębny. Jeden męzki, który jest zrobiony ze skóry samca kozy (*Moschus moschiferus*. Linn.), i kobiecy ze skóry samicy. Pierwszego — używa szaman przy chorobie swojej żony, swych dzieci i w ogóle mieszkających z nim w jednym domu; kobiecego bębna używa, gdy odbywa praktykę z powodu cudzych ludzi. Rzadziej naciągają na bęben skórę renifera. Jest to jednak zwyczaj nowy, wprowadzony w ostatnich kilku dziesiątkach lat, gdy Ajnowie otrzymawszy palną broń mogli zabijać czujnego i wprzód nie dającego się zastrzelić z blizkiej meoty z łuku zwierza. U jednego szamana widziałem bęben ze skóry kozicy, lecz jak mi objaśnił, takiej, która miała kły, właściwie tylko samcowi.

2. Pałeczka do bębnienia. Rączka jej czasem jest zakończona wyciętą głową jakiegoś fantastycznego zwierza. U szamana Niściraty były wyróżnione trzy głowy nieznanego nikomu zwierza „kusaku“ które widzi to, co jest wewnątrz człowieka i one to mu opowiadają wszystko, co się tyczy bólów chorego.

3. Korona z wiórów spleciona (*hetomoje*), do której podczas każdego seansu wplatają nowy sznureczek z wiór i dowiązują długie cienkie wióry (*cimesiu inau*), spadające z tyłu głowy na kształt warkoczy. Również przy każdym użyciu robią małe wierzbowe pałeczki (*kiki*) i wtykają je do korony z trzech stron: z dwóch boków (poziomo), i nad czołem (pionowo). Spleciony sznurek pozostaje przy koronie na stałe, a pałeczki i długie wióry wnoszą po kilku dniach do „inau“ ustawionych z tyłu jurty. Gdy korona już zbyt ciężką się staje, to robią nowe, a stare składają do skrzyni ze skarbami i talizmanami. W tym „hetomoje“ bywa zwykle wetknięty kłębek z wiórów „tousi“, w nim zaś znajduje się najczęściej cała moc czarownika.

4. Niektórzy szamani mają też zrobione korony z materii ciemnej, upiększone różnokolorowymi gałgankami, (*nojhojupu*). Używają je kobiety szamanki stale, i mężczyźni, gdy udają się dla praktyki na znaczną odległość.

5. Dwa kropidła „takusa“, robią przed każdym seansem. Jedno z „takusa“ jest męczyzną, drugie kobietą. To ostatnie wyrzucają na podwórze do „inau“ z tyłu domu zaraz po seansie a męzkie „takusa“ wieszają nad bębniem na ścianie i zaledwie

po 2—3 dniach wynoszą i je. Wówczas też chowają i koronę do torby splecionej z trawy i na ścianie pozostaje jeden bęben.

6. Nieodłącznymi od seansów są gałązki jodły, które w wielkiej ilości palą przed seansem, a też w czasie trwania jego, lub w przerwach podczas odpoczynku szamana.

7. Przygotowywane są także gałązki bagna (*Ledum palustre*), które jak zauważyłem w opisie seansu służą dla pokrzepienia ducha szamana. (Czasami dają mu podczas odpoczynku trochę ryżu z kapustą morską).

8. Niektórzy szamani ajnoscy zapożyczyli u Gilaków ogon z brzękadłami z żelaza. Jednak ogon taki wkładają nie podczas noszącej religijny charakter ceremonii, ale po jej ukończeniu dla zabawy. Widziałem raz szamana, który po ukończeniu ceremonii urządzonej w celu uzdrowienia chorego, zdjął swą koronę, włożył krążek z materyi i przepasał się pasem, do którego z tyłu były przywiązane blaszki różnego kształtu, najwięcej pozawijane w trąbkę i kawałki żelaza. Pod tym ruszającym się żelaztłem była przywiązana do pasa poduszczeńka nabita trawą i chroniła ciało szamana od uderzenia żelazem podczas tańca. Przy każdym poruszeniu się i podskoku czarownika żelazo brzęczało i szczerze bawiło widzów, nastrojonych podczas takiego przedstawienia żartobliwie i wesoło. A więc religijny obrządek sąsiadów stał się rodzajem scenicznego przedstawienia u Ajnów i jak zauważyłem wybornie bawi i widzów i aktora.

Wszystkie przedmioty kultu szamańskiego są zrobione przez innych ludzi. Szaman się w to nie wtrąca. Nawet podawanie, zwieszanie, układanie i wynoszenie narzędzi czarów jest obowiązkiem otoczenia, ludzi przeciętnych. Widzimy już na tem stadium rozwoju ludzkiego początek ścisłego podziału pracy między ludzi rozmaitego uzdolnienia.

Spotkać można jednak i wśród Ajnów jednostki sceptycznie usposobione do szamanów, jak w ogóle do czarów, a szukające krytycznym swym umysłem przyczyn zjawisk już na tej drodze trudnej i długiej, która w ciągu tysięcy pokoleń ludzkich doprowadziła do obecnej naukowej wiedzy. Muszę tutaj zanotować fakt, dowodzący wspólności elementarnych cech psychicznych u wszystkich ludów i przez wszystkie wieki. Jeden z takich niedowiarków ajnoskich, bogaty i wpływowy człowiek, zachorował

poważnie w miasteczku, w którym przypadkiem właśnie bawiłem. Przeprowadziłem mu lekarza i ten mu zabronił wychodzić z domu przepisał lekarstwa. Byłem pewny, że Ajnos wypełni przepis ściśle, bo wiedziałem, że wierzy w naszą medycynę; jeździł już dwa razy do wód do Japonii, które mu znacznie pomogły. Byłem też bardzo zdziwiony, gdy, przyszedłszy nazajutrz w odwiedziny do swego przyjaciela, nie znalazłem go. Za parę zaś dni zobaczyłem go chorego, leżącego w jurcie swych krewnych w ajnoskiej wsi, odległej od miasteczka o 60 kilometrów. Powiedziano mi, że sprowadzony szaman wypędził już złe duchy, które się wcieliły w ciało chorego, i jest nadzieja, że ten wkrótce przyjdzie do stanu normalnego. On sam znękany, złamany, psychicznie ubezwładniony, może nawet w duszy żałujący swej uprzedniej niewiary dla czarów plemiennego maga, nie zgodził się na przyjęcie proponowanych mu przezemnie leków i wyraził nadzieję, że talizmany, sporządzone mu z rozkazu szamana przyprowadzą go do zdrowia.

Zapewne dla zadowolenia tłumu szamani nieraz nietylko upewniają, że piekielna mara została wygnana z ciała cierpiącego człowieka, że wyjęto ją zeń bez pozostawienia na ciele jakiegokolwiek bądź śladu lub rany, lecz pokazują materialne tego dowody. Tymi materialnymi dowodami nadprzyrodzonej siły czarownika są zwykle jakieś drobne przedmioty: gwoździe, monety, wióry, kamyki, żuki, kawałki drzewa i t. p. Już zupełnie świadomie oszukując swą wierzącą trzódkę, szaman ostentacyjnie pokazuje je po ukończeniu seansu, upewniając, że to one właśnie sprawiały bole i męki pacjentowi.

Znaczenie szamanów u Ajnów jest małe na polu religijnem a prawie żadne na polu etycznym; przeważnie jest ono wyłącznie praktycznem. Do szamanów zwracają się w razie silnej, zatrważającej słabości; w czasie epidemii dowiadują się, jak zapobiedz grasującej chorobie. Myśliwi, którzy nagle tracą powodzenie podczas polowania, proszą o wskazówki, co mają robić, by szczęście do nich wróciło. Niektórzy szamani umieją odnaleźć złodzieja, który spełnił jakąś kradzież, co prawda nadzwyczaj rzadką na tym szczeblu kultury, na którym się znajdują Ajnowie. Przed daleką podróżą zwracają się do szamanów z prośbą o radę, kiedy wyjechać, by trafić na pogodę, a uniknąć przeciwnych wiatrów i niebezpiecznych fal morskich. Są szamani, umiejący uśmierzać zawieruchy, uspokajać wzbu-

rzone morze, inni są odwrotnie „deszczorobami“, mają siłę wywołania niepogody, nawałnic i burz.

Przytoczę tu kilka modlitw szamańskich.

Modlitwa z powodu prośby Ajnów o radę, czy można jechać na morze na połów fok:

„Mój duchu, ludzie znajdują się w niepewności, a więc duchu mój, zlituj się nad nami. Ja mówię ci za nich, bo głos ich do mnie się zwrócił. A więc wy wszystkie duchy pomocnicze, współczując mi, powiedzcie mi wszystko, nic nie ukrywając. Niech ja powiadomię ludzi“.

Oto odpowiedź szamana wysłuchującym go Ajnom:

„A więc wy ludzie wyczekujący pogodę, wypatrujący jasne niebo, chcący zobaczyć dobry wiatr! W tym roku rozmaite wiatry między sobą walczą. Bogowie mię o tem powiadomili. W morze gdy się puścicie, to rozważajcie silnie i bądźcie ostrożni. Gdy wiatr z gór wiać zacznie, prędzej nazad ku lądowi wracajcie. Z morza gdy będzie wiatr, wówczas tylko spokojnie na morze się spuszczać. Tak mi radzą bogowie“.

Szaman który pierwszy raz w jakiej jurcie odbywa swą praktykę, modli się w początku seansu do bogini tego ogniska. Następująca modlitwa należy właśnie do tej kategorii:

„Nami postawiono babunio¹⁾, wnuk ludzi, których ty ochraniaasz, ma ciężkie serce (t. j. zasmucony). Mamy nadzieję, że ty ze współczucia zlitujesz się nad nim. Wnuk ludzi tutejszych jest ciężko chory. Więc tej nocy jedno słowo z prośbą do Ciebie ja zwracam. Zamiast ludzi ty bogowi domu o tem powiedz, twoje bowiem zadanie być posłem (między bogami i ludźmi). Bogowi domu ty wszystko opowiedz. A w końcu swej prośby na tego biednego człowieka spuść promienie swego światła“.

Poczem szaman zwraca się do swych duchów, prosząc o radę, jak wyleczyć chorego, bo i uprzednia modlitwa takiemu właśnie wypadkowi odpowiada.

„Moje duchy! Tej nocy, zaraz w bęben bić ja będę, mając współczucie (dla chorego). Więc wy duchy swoją siłę na mnie spuśćcie i zlitujcie się nad tym biednym cho-

¹⁾ „Ciare achci“ — jest to nazwa bogini domowego ogniska, używana w modlitwach.

rym człowiekiem. Będzie dobrze, jeśli dziś tej nocy swą moc tutaj do mnie rzucicie. Wy bowiem jesteście bogami, co po obłokach chodzicie, mając siłę potężną. Dziś ja trochę porozrzucajcie. Pokładajcie zaś nadzieję na stare talizmany¹⁾. Moje duchy zanieście słowa z prośbą o litość“.

„Pies jest istotą, która z obłoków zesłała. Więc dlatego też ludzie to szczekające zwierzę zamiast siebie do boga gór najwyższych posyłają. Wy wszyscy razem gdybyście wymownie opowiedzieli — byłoby dobrze²⁾, Zróbcie, byśmy mogli mieć nadzieję, że bóg (słońca) promienie swego światła spuści na to nieszczęsne dziecko. Moje duchy! ludzie tutejsi są przygnębieni, i ja jestem człowiekiem, więc proszę was miejcie dla nich współczucie. O to was proszę“.

Po tych modlitwach szaman otrzymał przy pomocy swych duchów objawienie i oto w jakich słowach (śpiewanych) powiadomił wyczekujących rady ludzi:

„Jutro, gdy wstaniecie, bogowi ochraniającemu dom postawcie „inau“ z kółkiem, które ma przedstawiać słońce. Inau to niech będzie z drzewa, którego wierzchołek będzie obrócony ku ziemi. Postawcie to inau, by boska jego siła, siła jego promieni zaszła do waszego domu. Psa też jednego użycie jako posta, na nim głównie ja pokładam nadzieję. Gdy zrobicie, co wam powiedziałem, to potem każecie zrobić jedno piękne „takusa“ i powieście go nad miejscem, gdzie spicie. Każcie zedrzeć korę z brzozy, ze strony zwróconej ku wschodowi i z wyrąbanego kawałka drzewa niech zrobią drewniany krążek, jak do

¹⁾ Zapisałem te modlitwy w jednej dobrze mi znanej wsi, gdy podczas choroby małego dziecka, był zaproszony szaman, a jednocześnie były wyciągnięte i wywieszane wszystkie talizmany tego domu, pozawijane w skręcone sznurki z wiór. Talizmany te do kultu szamanów nie należą, a stanowią część pierwotnych wierzeń Ajnów.

²⁾ Zabijanie psa i nasadzenie jego głowy na wysokie „inau“ podczas choroby czyjeś jest specjalnie ajnoskim zwyczajem, który istniał widocznie jeszcze do znajomości z szamanizmem. Pies jest uważany za najlepszego posta między ludźmi i bogami, bo sam razem z wilkiem przyszedł na ziemię z obłoków. Szaman ajnoski wierzy w moc prośb psa więcej może, niż w w swoich duchów. Widziałem parę razy, że psa zabijano podczas choroby czyjeś nawet i bez szamana.

rękojeści miecza. Krążek ten powieście obok „takusa”. Ciernie z głogu w przepaskę na rękę wszyjcie. Chociaż te wskazówki nie dają pewności wyzdrowienia, lecz jeżeli prędko to wszystko wypełnicie, wy ludzie, którzy pokładacie nadzieję w szamańskich bogach, i posłuchacie co oni rozkazali, to prawdopodobnie będzie dobry skutek“.

Po tych słowach, szaman zwraca się powtórnie do swych duchów:

„Moje duchy szamańskie, wszystko com od was sły-
szał, opowiedziałem ludziom. Jeżeli to wypełnią, to ten
biedny człowiek choć trochę się poprawi. Moje duchy, ja
wam jestem wdzięczny“.

Ajnowie dzielą swych szamanów na potężnych, (*nu-puru*), i słabych (*achoian*). Są też i pośrednie typy. Trzeba rzeczywiście mieć trochę styczności z nimi, by zauważyć różnicę inteligencji rozmaitych czarowników. Wyraża się ona w umiejętności przystosowania do okoliczności i nieoczekiwanych wypadków, w bystrości spostrzegawczej, w dawaniu zręcznych odpowiedzi. Dwa wypadki, które chcę opowiedzieć, przekonały mię o tem dosadnie.

Jechałem w listopadzie 1905. r. ajnoską łódką morzem wzdłuż brzegu wschodniego, zdążając z północnego ajnoskiego terenu ku południowi. We wsi Kotankieś musieliśmy zatrzymać się, bo morze falowało zbyt silnie i groziło przewróceniem wątego czółenka, wystruganego z jednego pnia. Tutaj mieszkał szaman i jednego wieczoru uprosiliśmy go zrobić dla mnie seans a jednocześnie wybłagać u bogów pogodę. Szaman wypowiedział mi w imieniu swych duchów zadowolenie, że zwiedził jedną z najstarszych wsi ajnoskich, słynną niegdyś mieszkającymi tu bogatymi i mężnymi ludźmi. Lecz zaraz potem zaczął wołać, że czuje zapach wódki, że duchy rozkazują dać wszystkim obecnym po trochę. Rzeczywiście miałem z sobą pewną ilość koniaku, i łasi nań Ajnowie w drodze wciąż się go domawiali, nie wytrzymał też i szaman, zwalając winę na życzenia duchów.

Najwybitniejszy na Sachalinie szaman mieszkał na wschodnim brzegu, w niedużej wioszczynie, rodzinnej dla jego drugiej żony. Sam on pochodził z zachodniego brzegu, tam też najwięcej miał zwolenników i często jeździł w tamte strony. Trudno mi było zastać szamana w domu. Wreszcie jadąc czółnem dalej po niezamarzłem jeszcze morzu dotarłem i do miejsca zamieszka-

nia czarodzieja Niściraty, który też tego już wieczora wróżył jadącym ze mną Ajnom, robił nam dobrą pogodę, a pamiętał i o mnie swym gościu.

— Duchy moje bardzo były ze mnie niezadowolone — objaśnił mi — że kilka miesięcy temu wziąłem od ciebie papierowego rubla, by ułatwić ci jadącemu na północ, spokojną bez przykrości podróż. Złajały mię długo i lękałem się nawet, że mię porzucą za chciwość. Nie lubią one pieniędzy, tych brudnych papierków z wizerunkami przykrych dla nich osób. I dziś przedtem nim rozpocząłem swą praktykę, one mię ostrzegły i czułem silny niepokój. Lecz teraz się dowiedziałem od nich, że tylko do mnie stosowało się ich niezadowolenie. Tobie one sprzyjają, i dziś mi powiedziały, że ty nie należysz do tych, co przyszli tu nas gnębić, zabrawszy ziemię naszych ojców, krzywdząc nasze dzieci. One mi wyjaśniły, że ty jesteś synem wielkich i szlachetnych ludzi, że kraj twój daleko od nas leży, i daleko piękniejszy i bogatszy od naszego, ale również nieszczęśliwy¹⁾, jak ta biedna nasza ziemia. Duchy dziękują ci, żeś zechciał odwiedzić, ten biedny tu zamieszkały ludek, że mu współczujesz, i dużo pomagasz mu radą i nauką jego diatwy²⁾. One kazały mi dziś pokazać całą mą sztukę, nic nie tając, i nie pozwoliły mi się lenić i z całą starannością uprzejmie przyjąć rzadkiego i dostojnego gościa. Lecz płacy jakiegokolwiek bądź wziąć nie mogę, bo mi to surowo duchy wzbronily.

Długo też przeciągnęły się tańce, spiewy i rozmaite przepowiednie szamana. Między innymi przepowiedział mi, że wyjadę bez szczególniejszych przygód z Sachalinu, i powrócę zdrow do rodzinnego kraju. Płacy nie wziął, lecz na moje prośby, nie protestował, gdy dałem rubla jego żonie i tym razem już srebrnego, więc z metalu, który jest przyjemny wybrednym w wyborze datków wdzięczności duchom.

Oto kilka faktów z praktyki szamańskiej, które mi opowiedziano przy różnych okolicznościach:

Pewien Ajnos (zwany Ikun) był żonaty z młodą kobietą ze wsi Jureczisz. Po kilku latach ich wspólnego pożycia ko-

¹⁾ Wielu z Ajnosów ze słów zesłańców Polaków i od Japończyków słyszało o Polsce również odróżniali nieraz i inne narodowości (Tatarów, Ormian, Łotyszów od Rosyan).

²⁾ W ciągu 2. zim urządziłem szkółki dla dzieci Ajnow.

bieta zaczęła chorować, zjawiły się u niej rany na ciele. Niektórzy przypuszczali, że się zaraziła syfilisem od Japończyków. Lecz rodzice zwrócili się do mieszkającego w tej samej wsi szamana. Ten określił, że mąż jej ma wewnątrz dyabła i radził by się małżeństwo rozstało, w przeciwnym bowiem razie kobieta umrze. Posłuchano szamana. Ikun porzucił żonę, pojął inną, a chora kobieta co prawda nie porusza się prawie, lecz żyła kilka lat potem, a może żyje i teraz.

Podczas mego pobytu na Sachalinie w listopadzie 1905. r. pewien Ajnos z północnej wsi Tarajka, imieniem Cimink zobaczył daleko w morzu całe stado jakichś zwierząt morskich, które wypływały na powierzchnię morza i miały rogi, jak u byków. Zaraz o swoim spostrzeżeniu, widocznie jakiejś mistyfikacji wzrokowej, opowiedział szamanowi, zamieszkałemu w tej samej wsi. Ten zaś dał takie wyjaśnienie: obecnie sroży się straszna, niebываła wojna między Rosyanami i Japończykami. Podczas bitw dużo ludzi zabitych wpada do morza. Dzięki temu u boga rosyjskiego morza wyrosły bycze rogi. Jest to złą oznaką, i wkrótce będzie silna epidemia. W kilka miesięcy potem epidemia influenzy uniosła omal że nie czwartą część ludności tej wsi i sąsiednich.

Inny szaman z zachodniego brzegu objaśnił to niezwykle zjawisko inaczej. Orocy i Ajnowie w zatoce Cierpliwości zabijają bronią palną ogromną ilość fok. Nieraz ranioną czy zabita fokę nie udaje się pochwycić i ona tonie bez korzyści dla człowieka. Naruszają tem tameczni mieszkańcy stary zwyczaj Ajnów, zachowywany na południu i na brzegu zachodnim, pozwalający polować na wszelkie morskie zwierzęta, tylko narzędziami ostremi. I oto pokazał się morski byk z wyrazem swego niezadowolenia. Oznacza to, że wkrótce będzie zesłana na mieszkańców północy karna epidemia, która zabierze z tego świata dużo ludzi. W końcu szaman radził zaprzestać strzelaniny z fuzyi do fok i broń palną używać tylko na zwierza leśnego.

Przepowiednie szamanów o tem, że następujący rok ma napełnić smutkiem i zgrozą duszę Ajnów zdarzają się często. Przy mnie one miały miejsce co rok. Nie sądzę, że to były rozmyślnie ze strony szamana straszenia umysłów swych owieczek, by pokazać im w razie pomyślnego roku, że zostały zbawione jedynie dzięki jego wskazówkom i rozstawionym talizmanom i innym zabiegom. W razie zaś większej ilości śmierci

wśród ludności, użyć ten fakt, jako dowód swojej przebiegłości i proroczych jasnowidzeń. Umysł pierwotnego człowieka, bezradnego wobec potęgi przyrody i jej przejawów tak mało mu znanych i zrozumiałych, jest prawie zawsze przygnieciony zeznaniem swojej słabości trwożliwej, przesiąknięty silnie fatalizmem. Tam gdzie widzimy rozmaite przejawy nieskończonego piękna, on uczuwa strach i niebezpieczeństwo. Zetknięcie się pierwotnych ludów z kulturalnymi rasami wnosi do ich życia tyle nowych pojęć, daje im tak dużo wrażeń nowych i zmienia tak bardzo radykalnie materialne warunki istnienia, że myśl jednostek jest więcej zaprzątnięta sprawami natury socjalnej, a coraz mniej ich uwagę przyciągają niezbadane siły przyrody. Zastanawianie się nad nimi staje się stopniowo właściwością pewnych osobników, mających przyrodzony pociąg do głębokiego zastanawiania się. Myśl ich błąka się, kierowana silną fantazyą, lecz jest o tyle oryginalną, że podporządkowuje zniwelowane i słabsze umysły otoczenia, nie umiejące wytworzyć sobie stalszego i trwałego poglądu na rzeczy o tajemniczej nieznannej przyczynie zjawiska.

Południowa część terenu ajnoskiego, która była zajęta przez rybackie kolonie japońskie już od początku XIX. stulecia a potem zaludniona przez osady osiedleńców rosyjskich, nie tylko dawała mniej szamanów, lecz również więcej wyzwołała się z pod wpływów szamańskich. Przepowiednie czarodziejów działały nie na wszystkich i zaledwie niektórzy wypełniali przepisy, mające uchronić każdy dom od nieszczęścia. Zmienił się jednak nastrój w okresie wojny rosyjsko-japońskiej, która od początku stała się kleską dla całej ludności wyspy odciętej od reszty świata i pozostawionej bez najpotrzebniejszych przedmiotów -- mąki, ryżu, cukru, herbaty, tytoniu, które zwykle przywozili Japończycy, dający też spory zarobek zakupem połowu ryb, stanowiących główne bogactwo Sachalinu. Obawiano się też niechęci ze strony Rosyan, odczuwających, że Ajnowie ciągną daleko więcej do Japończyków, których kultura była i jest dla nich sympatyczniejsza. Zaczęto ściśle przestrzegać wszelkie obrządki religijne, wypełniano bez stosowania krytyki wskazówki szamanów, koło każdego domu przy wejściu do sieni stawiano wysoką cienką żerdkę zawiórowaną („inau“), do której przymocowany był wciąż poruszający się drewniany model noża, ukryty w suchej dętej roślinnej łądydze.

Jest to jeden ze zwykłych szamańskich środków zapobiegawczych: sucha łydyga (czasem zastępują ją blaszkami) wydaje łoskot od kołysania się podczas wiatru; a hałas, śwąd i ostre narzędzia, w danym razie nóż drewniany, są zdolne do odpędzenia złych duchów, mogących wkraść się do mieszkania ludzkiego. W tym też trwożliwym okresie, gdy urosła dbałość szamanów o zachowanie w zdrowiu swych owieczek, miałem możność zauważyć, jak łowiono ich rady i bez zwłoki je zastosowywano. Gdy rozwinęła się na północy influenza i rozszerzała się ku południowi, siedziałem raz w jednej jurcie, do której właśnie powrócił z sąsiedniej wioski syn gospodarza Pierwszą nowiną, z którą podzielił się z rodzicami była wiadomość, co radzi szaman robić podczas grasującej influenzy. Po kilku minutach matka jego wyszła na podwórze i wkrótce powróciła z całą garścią kolców krzaku dzikiej róży (szypszyny), rosnącego na Sachalinie w ogromnej ilości.

Usiadłszy na podłodze na swem miejscu rozpoczęła skrzętnie wtykać kolce do różnych miejsc watowanych ubiorów syna męża i swoich, uzbrajając je w talizmany, mające uchronić od szerzącej się zarazy. Widziałem, jak ku końcowi roboty zafrasowane oblicze staruszki rozpogodziło się, wyraz spokoju wyzierał z jej oczu, gdy podała ubranie jedynekowi. Wierzyła, że go zabezpieczyła od choroby.

Wpływ sugestyi w życiu pierwotnych ras jest jeszcze mało zbadany, ale nie ma wątpliwości, że jest bardzo silnym czynnikiem w ich walce z chorobami. Stan przygnębienia psychicznego jest podłożem do rozwoju wszelkich cierpień fizycznych. Niektórzy badacze życia ludów pierwotnych jak np.: Peschel, Petri i inni są zdania, iż depresja duchowa, która opanowuje umysły dzikich plemion przy owładnięciu ich terenu przez rasy kulturalne, jest właśnie główną przyczyną wymierania tubylców wszystkich części świata. Nie trzeba więc się dziwić ich przywiązaniu do tych, co podnoszą ich ducha, dają większą pewność spokojniejszego bytu w dniu jutrzejszym. Pojęcie o tem, do jakiego stopnia na pierwotnym szczeblu rozwoju ludzkiego dochodzi czasem wdzięczność osłabionych dla tych, co mają władzę nad ich duszami, może dać nam następujące zdarzenie:

Jedna młoda Ainka wykazywała objawy niewątpliwego obłąkania. Wypróbowano na niej wszystkie znane Ajnom spo-

soby leczenia waryatów. Okurzano smrodliwym dymem niektórych roślin, zawiązaną w worku staczano, jak belkę z pagórka na dół, sadzano wreszcie do klatki i odżywiano ją jak niedźwiedzia przez szczeliny w zrębie klatki; nic nie pomagało. Po tem wszystkim zaczął leczyć chorą jeden szaman ze szczepu Olczy (Mangunów), który jako kupiec soboli zjechał na Sachalin i w wiosce, gdzie mieszkała kobieta, zatrzymał się na całą zimę. Jego praktyki szamańskie, tak silnie działały na młodą Ainke, że zaczęła czuć się zupełnie dobrze i gdy szaman odjechał, uciekła za nim z domu i uprosiła go zabrać z sobą. Gdy przejeżdżając Amurem zajrzałem do jednej ze wsi Mangunów, dowiedziałem się, że małżeństwo to żyje zgodnie już 6 lat, że Ainka przestała tęsknić do swoich rodaków i zżyła się już z cudzem dla niej w początkach otoczeniem. Ktoś nawet zgodził się udać z wiadomością do niej, że chciałbym ją zobaczyć i mógłbym jej opowiedzieć w ojczystej jej mowie o rodzinnych stronach. Lecz nim posłaniec dojechał i nim pospiesznie zdążyła z mężem i dziećmi uradowana Ainka, musiałem wyruszyć dalej w drogę, starając się coperędzej wydobyć z terenu, na którym z dnia na dzień oczekiwano najścia Japończyków i nieprzewidzianych komplikacji. Nie mogłem więc, jak zamierzałem wypytać Ainke o to wszystko, co ona czuła podczas seansów tak dla niej zbawiennych.

Byłem raz świadkiem sugestyi szamana, która się wyrażała w innego rodzaju wypadku. W maju 1904. r. we wsi Tarajka szaman podczas seansu, na którym i ja byłem obecny, przepowiadał, że wojna między Japończykami i Rosyanami ukończy się bez nadzwyczajnych nieszczęść dla Sachalinu, że obydwa walczące narody nie pokonają jeden drugiego; wreszcie dodał, że tutaj blisko od nas widzi błakający się wśród mgły statek japoński, który przyląduje do brzegu, lecz złego nikomu nie zrobi. Nazajutrz po seansie w towarzystwie kilku Ajnow zrobiłem pieszo wycieczkę do wsi orokskiej. Odległość była znaczna — koło 40 kilometrów i idąc piaszczystym brzegiem morskim, dotarliśmy do celu zaledwo późnym wieczorem. Pod wrażeniem słów szamana Ajnowie wciąż wpatrywali się w dal morza i wreszcie jeden wskazał nam daleki ciemny punkt, który mógł być nie czem innem, jak owym statkiem japońskim odpływającym do brzegu. Podczas popasu u pustych budynków rybnego przemysłu japońskiego Ajnowie włązili na dach i osta-

tecznie się upewnili, że szaman mówił prawdę. Zacząłem podda-
wać się i ja, gdyż tak wymownie mi objaśniali, gdzie są żagle
a gdzie maszty i gdzie widnieje dym. Jeden tylko więcej sce-
ptycznie usposobiony milczący Ajnos nie dał się unieść złudze-
niom i rozróżniał w dalekiej plamie, która się ze mgły wysnuła
i rosła, grzbiety i spady gór, na wpół pokrytych śniegami i wła-
śnie w tamtej stronie się znajdujących. Ku wieczorowi z wielkim
smutkiem musieli się przekonać, że statku tym razem jeszcze
nie było.

